

## Ucieczka

Autor tekstu: **Bartosz Jastrzębski**

**Z**awsze potępiano eskapizm. Uważano, że ucieczka jest rozwiązaniem niegodnym, tchórzliwym i kompromitującym. Rozwiązaniem nadto pozornym, bo problem i tak będzie ścigał uciekającego po najdalsze krańce ziemi albo - gorzej jeszcze — sam uciekinier, nieświadom pułapki, zabierze cierń ze sobą lub też wytworzy — na mocy złowieszczego mechanizmu powtórzenia — tę samą boleść i gangrenę w innym miejscu, czyli poszukując nowego życia odnajdzie starą biedę. Założenie było więc takie: każdemu czasem chce się uciec, zerwać pajęczynę zależności, którą z konieczności się obrosło w toku życia, usamotnić się, zmienić radykalnie otoczenie na nowe i obce i obcością ową się raczyć i upajać niczym najprzedniejszym eterem, ale chęć tę należy za wszelką cenę powstrzymać. Trzeba bowiem stać twardo i zbierać ciosy, wdychać zatęchłe powietrze, znosić cierpliwie jadowite wpływy i morowe wyziewy otoczenia, pogrążyć się w bagnie z wysoko i dumnie podniesionym czołem, spijać z życia gorycz bez drgnienia kącików ust a może i z wyniosłym uśmiechem; dostawać mdłości z lęku lub obrzydzenia, lecz udawać, że jest dobrze, walczyć, reformować i zмагаć się ze światem i ze swoją słabością (a wiele słabości mieszka w człowieku) bez kapitulacji, umierać nawet bez jednego kroku w tył, żartując jeszcze swobodnie i lekko, jak pięknie pokazał nam to Sokrates, bo to właśnie jest mężne i etyczne. Etyczne, bo odważne, nieugięte, twarde, wzniosłe, konsekwentne, poważne i jednoznaczne w swej nieustępliwości. Zaś przyznać się do błędu, strachu, rezygnacji, wyczerpania i beziły (a ucieczka jest takim przyznaniem się) nie można, bo to z kolei eunusze i miękkie, wyzute z godności, defetystyczne i zwierzęco instynktowne. Zatem należy trwać na posterunku wyznaczonym przez bieg życia, iść ewentualnie naprzód rozgarniając mocnymi ramionami męty, ale nigdy cofać się w tył — to właśnie jest ludzkie i odpowiedzialne. Zresztą uciekać i tak nie ma dokąd, bo świat jest wszędzie taki sam, a zwłaszcza wszędzie tacy sami są ludzie.

Jedynie w Wiekach Średnich (a i to nie zawsze i nie wszędzie) istniało przyzwolenie i społeczna przestrzeń ucieczki. Uciekano wówczas do pustelni, w samozniszczenie dla Bóstwa bądź w pielgrzymowanie bez końca, które miało zgnębić niebezpieczne w swych impulsach ciało i unicestwić skierowaną ku światu pożądlivość. Eremici, w głębokim poczuciu beznadziejności upadłego świata, w świadomości jego zepsucia i nieautentyczności, a nadto płycizny i wyjałowienia, szli w góry i lasy, by osiągnąć tam Prawdę (pozaludzką i Nieludzką świadomość stanu rzeczy, *sub species aeternitas*) bądź umrzeć z wyczerpania i szaleństwa. Jednak i we wcześniejszych i późniejszych epokach ucieczka od świata, od tkaniny narzucanych przezeń obowiązków uważana była za karygodną. Nie ma czci i chwały, które ozłacają ludzkie istnienie tylko hańba. Mała dusza czmycha jak wystraszony kundel i zasługuje na pogardę.

Mimo to od wieków uciekano. Abraham uciekł z miasta Ur, Żydzi z Egiptu, z kolei Święta Rodzina do Egiptu, potem zaś Jezus na pustynię. Apostołowie uciekli ze wzgórza zwanego Czaszką, Platon z mrocznej jaskini, a Ewagriusz Pontyjski z cudownego Konstantynopola, bo mieszkała tam niewiasta o śniadej skórze, nieziemskiej urodzie, wielkiej łagodności oraz mądrości i mistrz modlitwy myślniej (która jest sztuką czystego umysłu) obawiał się, że pokocha ją bardziej niż Boga, miłością zmysłową i ziemską, bo pragnął jej ciała (młodego i błyszczącego od oliwy) jak powietrza, a miał jeno nauczać ją Ewangelii. Delikatny rysunek piersi i bioder pod jedwabną szatą, wyklinany już przez starotestamentowych proroków zapach perfum i pomad, dźwięczące ozdoby uszu, szyi i nadgarstków, a jeszcze bezbrzeżna uległość bijąca z wielkich, ciemnych oczu doprowadzały biednego Ewagriusza do pasji, rozpałały jego wyobraźnię, którą miał wszak oddać w całości w wieczyste użytkowanie bytom niebieskim. Stąd uciekł z miasta w Chrystusowym wieku lat trzydziestu trzech i udał się na pustynię skąd już nigdy nie wrócił. Ta ucieczka była jego ukrzyżowaniem — tylko on i jego Bóg wiedzą czy również zmartwychwstaniem. Los zaś kobiety, a nawet jej imię, pozostaje nieznanne. I dalej: Mahomet umknął z Mekki, Budda Gautama ze swego pałacu, Sefaradyjczycy z Hiszpanii, purytanie z Anglii, socynianie z Polski, Kartezjusz z Francji, a Tołstoj z Jasnej Polany — nie mógł się on żadną miarą ugodzić z rodziną i nic dziwnego, skoro sensu jej posiadania ani w świętych pismach, ani w sobie samym nie znalazł. Exodus jednostek i społeczności trwał nadal, a wielu z nich przyświecały słowa Zbawiciela, że oto umarłym pozostawić należy grzebanie

umarłych i że kto przykłada rękę do pług a ogląda się za siebie ten nigdy nie ujrzy Królestwa. Zostawić świat trupów i ludzkich widm i dać się ponieść nieznanym wiatrom w krainy lepsze, w lepsze światy wiecznej świeżości i rosy, gdzie — najkrócej mówiąc — odzyska się natchnienie do życia - oto upragniona wizja uciekających.

A zatem zapytać się należy: od czego się ucieka i kiedy?

Można chcieć uciec od oczekiwań, wymagań, sugestii, przymusów, poleceń, od całej presji zewnętrznosci. Bywa ona tak silna, że doprowadza do przełomu, do pragnienia radosnego i świeżego odpłynięcia w radykalną i euforyczną niedyspozycyjność: uciekłem i — szczęście — jestem w ogóle i fundamentalnie niedostępny jakiegokolwiek indagacji. Gęstnienie dookolnej atmosfery przeradza się w nieznośny ucisk, rzeczywistość zewnętrzna wykrzykuje nieustannie swoje roszczenia i uzurpacje. Wszystko i wszyscy (ludzie, nawet ci najbliżsi, instytucje, firmy, systemy organizacji, normy, obyczaje) czegoś, mniej lub bardziej napastliwie, chcą, wypychają i wpierają się w umysł, hałasują, naginają do działania, które jest nienawistne, nie pozwalają odetchnąć, zapomnieć, po prostu odpocząć. Nadto, tym roszczeniom towarzyszy wyrażona wprost lub ukryta groźba. Ta groźba jest zapowiedzią negacji i unicestwienia naszych uczuć, przekonań, marzeń, nadziei, całego sposobu bycia, miejsca tego bycia, a nawet fizycznej egzystencji. W razie braku zadośćuczynienia owych oczekiwań będą wszak konsekwencje: coś się zawali, ustanie, zepsuje, wynaturzy,



zdegeneruje, przybierze niebezpieczne formy. Negatywne skutki będą narastać lawinowo i sieciowo równocześnie, jak to bywa w systemie naczyń połączonych, którym w istocie jest codzienne życie. Oczywiście, te wymagania powszedniości są do pewnego stopnia naturalne i pożądane, bo poświadczają i zaspakajają równocześnie chęć „bycia potrzebnym” lub nawet „niezbędnym” (i nie chce się przy tym przyjąć do wiadomości, że nieodzownych są pełne komentarze, a świat toczy się dalej). Od któregoś jednak momentu stają się horrorem nieustannego i koniecznego zaabsorbowania, udręką braku czasu i zabiegania, poświadczają, jeżeli w ogóle coś, raczej „bycie narzędziem” służącym ludziom i instytucjom do osiągnięcia rozmaitych celów. Jednak nie można tak po prostu odkrzyknąć światu żeby się odcepił i zostawił w spokoju. Albo raczej można — ale on i tak tego nie uczyni i nadal będzie zgłaszał pretensje do organizowania naszego czasu, myśli i działań, tak jak gdybyśmy byli jego robotnikami najemnymi czy wręcz własnością. To prawo własności ma być ceną za przywilej uczestnictwa w społecznym świecie. Świat trzyma nas mocno w garści, bo powzięliśmy wchodząc w życie mnóstwo zobowiązań: emocjonalnych, moralnych, funkcjonalnych i finansowych kredytów i zawsze znajdują się strażnicy porządku, którzy przypilnują byśmy zapłacili. Zewnętrzność permanentnie usiłuje wzmocnić w istocie ludzkiej pożądanie jej powabów (a przez to wzmóc zależności) i zazwyczaj jej się to udaje, jednak jako skutek uboczny pojawia się pustka, nuda i obrzydzenie. I dlatego, mając jedno, kruche życie, człowiek śni po cichu, że kiedyś powie temu światu imperatywów: precz! I to bez względu na fakt, że jest on solidnie zamocowany głęboko pod skórą i wydarcie go pozostawi bolesne i trudno gojące się rany. Bowiem kierat codzienności odłazi wraz z mięsem.

A więc ucieka się od uporczywych więzów, ale też od cennych więzi. Im one cenniejsze, bardziej konstytutywne dla refleksyjnie tworzonej sylwetki egzystencjalnej, tym ściślej opasują, tym mniej pozostawiają wolności, ukochanego samodzielnia. Mocy związków dorównuje jedynie siła i zakres powinności. Załączki wyboru i wypływających zeń alternatywnych światów wycinane są jak „wilki” z owocorodnych gałęzi. Pień musi być prosty i piąć się w górę, z takich bowiem drzew szybciej i łatwiej zbiera się owoce niż z krzaczastych, dziczących i poskręcanych samosiejek. A wymóg efektywności obowiązuje zawsze i wszędzie. Społeczeństwo wspiera moralność prostych dróg, bo zakręty i bezdroża jednostkowej wolności

do niczego mu nie służą. Zobowiązania wobec najbliższych są zresztą drugą, a może nawet pierwszą, naturą człowieka. A bliscy są bliscy i dalecy równocześnie. Z jednej strony przysani wręcz do zakończeń nerwowych, podwieszani pod ten sam oddech, wszechobecni w myśli, z drugiej nie mniej odlegli i obcy niż najdalsze ludzkie światy. Albowiem strumienie świadomości są nieprzechodnie i co się dzieje w drugim — nie wiadomo. Niedoskonała i każdorazowo kontrolowana ekspresja językowa (i nawet pozawerbalna) nie może dać o tym właściwego pojęcia. A jednak są najbliżsi, głęboko umocowani wraz z grotem, intymni i trudno nie pokładać wiary w tych relacjach, chociaż ta sama intymność może wywoływać duchotę, niedotlenienie i klaustrofobię, efekt zbliżających się do siebie ścian. Duszne jest zamknięcie w kręgu tych samych oddziaływań, gęstnienie atmosfery wzajemnego współbycia, rosnący ładunek przeszłości i wyłączność, a więc dokładnie to, co intymność czyni nią właśnie. Bliscy, związani ze sobą obrożami, nie mogą się rozbiec, lecz dzięki temu w obliczu niebezpieczeństwa zawsze są razem. Osłaniają się nawzajem, raz jedno, raz drugie, od silnych wiatrów. Jednak ceną za to są małe rozmiary i przesłonięte widoki, kręgosłupy wygięte od wychylania się ku drugiemu. Stąd porzucanie najbliższych jest emocjonalną jatką, krwawym spektaklem amputacji, z którym nie wiadomo co zrobić, tak jak teologowie nie wiedzieli co począć ze słynnymi słowami Jezusa o nienawiści ojca swego i matki, która to nienawiść miała być warunkiem koniecznym ujrzenia Królestwa. Ucieczka od ważnych związków to już wyższy stopień trudności, pewna forma autodestrukcji, zgruzowania siebie w imię domniemanej nowej jakości. Musi po niej nastąpić przebudowa osobowości.

Można chcieć uciec także od miejsc, bo źle się kojarzą, bo opatrzyły się już i znudziły, żadną miarą nie oferują nowych wrażeń, możliwości eksploracji oraz rozwoju (cokolwiek by ten ostatni miał znaczyć). W miejscach pozostają powidoki sytuacji, które się w nich wydarzyły. Zrazu są one dobrze widoczne, później ich obecność staje się bardziej dyskretna, lecz ślady, dzięki pamięci, trwają, choć nie zawsze są aktywne. Powidoki złych wydarzeń (zresztą nie tylko tych złych) nakładają się na siebie warstwowo, tworząc, z czasem, coś niby filtr na obiektywie i tym samym determinują percepcję i przeżywanie danego miejsca. Jeśli zakrzepły one w filtr bóleści, zawodu lub ponurej beznadziei, miejsce staje się nie do zniesienia. Negatywne asocjacje nie pozwalają dobrze być. Wiadomo już, że w tym miejscu nie może wytrysnąć ciepła chwila. Trzeba je więc porzucić i to czym prędzej. Może być też tak, że miejsce „tylko” się znudziło, że poziom jego atrakcyjności spadł do zera, że jest zupełnie i bez reszty nijakie, treściowo wychudłe, bezpłodne, wysuszone i nie pociągające. Bódźce nie osiągają już progu uwagi, nie da się doświadczyć niczego nowego, zbadać niezbadanego, dać się czymś zaskoczyć, pobudzić i podniecić. Wszystko, co poznane staje się nudne. Jest to zresztą oskarżenie i dramat dotyczący całego paradygmatu wiedzy.

Nie mniej nudne lub wstrętne (a więc godne porzucenia) od miejsc mogą być czynności. Czynności związane z pracą lub czasem wolnym, toczone przez ciężką chorobę powtarzalności, wcześniej czy później muszą wywołać protest, niezgodę na chroniczność i automatyzm. Ten ostatni jest terminalnym stanem powtarzalności, działaniem wolnej istoty zakłętej w maszynę. Tu także więc znajduje się konflikt: powtarzalność, przewidywalność przynosi poczucie bezpieczeństwa, wizję świata ogarnialnego i kontrolowanego, bo poddanego wypracowanym schematom działania. Żadna dezorganizująca nieobliczalność nie zmusza do rekonstrukcji planów i założeń i można, warunkowo przynajmniej, ufać nadchodzącym godzinom i dniom. Owa powtarzalność jest jednak tym samym refutacją spontaniczności i rezygnacją z jej czaru, fundamentem wszelkiego życiowego „udupienia”, poczucia braku kreatywności, a w konsekwencji apatii i depresji. Ucieczka następuje wtedy, gdy bezpieczeństwo nie rekompensuje już jałowości dni.

To wszystko to jednak jeszcze mało, bowiem w końcu też można chcieć uciec od siebie. Uciec od własnej ambicji i zaangażowania. Od chcenia czegokolwiek, bo choć dynamizuje ono, jest równocześnie przyczyną niepokoju i nieumiejętności życia teraźniejszą chwilą — odsyła wszak zawsze w przyszłość, ku oczekiwanemu spełnieniu, przed nastąpieniem którego satysfakcjonująco być nie może. Od własnych przyzwyczajzeń i wytartych kolein przemijania doby, wyrobionych bliźniaczymi sekwencjami przeżywania. Od tego, że jestem taki oto właśnie, obdarzony takim odczuwaniem, myśleniem, możliwościami. Zbrzydły już one i chętnie można by je zamienić na inne. Od przyrodzonych ograniczeń charakteru i temperamentu, które powodują, że nie wszystko, co chcę mogę i że często się coś nie udaje. Od przeszłości, która mogłaby być, powinna być inna. Od wrażliwości na swym własnym punkcie, wywołującej czujność, nieufność, nadmierną reaktywność i niechęć do ludzi. Od nędzy Igniecia do rzeczy

małych i bezwartościowych. Uciec od wiedzy (każdej wiedzy: naukowej, potocznej, a zwłaszcza samowiedzy) będącej w istocie konstrukcją przesłaniającą Błękit, choć ona twierdzi, że to Błękit jest (był) zasłoną i maskuje geometryczne rusztowanie z metalowych rur. (Najpiękniejsza nawet scenografia zakłada bowiem zaplecze w postaci płataniny kabli, budowli z desek, prętów i sieci sznurków. Kto nie chce się rozczarować niech po prostu nie zagłąda za kulisy). Umknąć przed pleniącymi się pod powierzchnią lękami, rozrosłymi w rakowate, poprzerastane tkanki — czasem pękające paniką, a czasem wykonujące jedynie uciążliwe ruchy robaczkowe. I od tysięcy innych jeszcze ingrediencji bytu osobowego, co do jednej podejrzanych. Zatem, zostawić siebie daleko za sobą, niech się to wszystko odklei, wykruszy w pędzie, zlasuje i zanihiluje, niech się konstrukcja „ja” rozleci bez względu na to, co — i czy w ogóle coś — znajduje się pod nią. Oderwanie od niej byłoby prawdziwym odetchnięciem i odpoczynkiem. Razem z sobą zaś odpoczywać nie można, bo ten drugi w nas wciąż będzie gderał i czegoś chciał. Pielgrzymować tedy nie zatrzymując się, bo każde miejsce, wcześniej czy później staje się więzieniem (taka jest natura miejsca lub umysłu pozostającego w miejscu), aż pozostawi się siebie, odklejonego, daleko za sobą, już niepotrzebnego, porzuconego jak wyliniała skóra.

Jeśli tak, w zarysie, przedstawia się „od czego” ucieczki (choć powodów szczegółowych jest mnóstwo, bo nieprzebrana jest też masa ohydztwa i okrucieństwa w świecie), to teraz można się przyjrzeć jej „do czego”.



Ucieczka z założenia kieruje się do innego świata, świata nieobecnego, ale wyobrazonego. Ten inny świat jest imaginowany, przeczuwany, dotykany czasem we śnie, czasem wieczorem przed snem, a po miłości. Miejsce docelowe ucieczki może być identyfikowane z krajem lub okolicą z pozoru realnie istniejącą, widoczną na mapach, zdjęciach i filmach. Tam oto ma być ziemia wprowadzie przez nikogo nie obiecana, lecz mimo to wymarzona, bliska na mocy jakby przedustawnej sympatii. Te krajobrazy, te klimaty, kolorystyka, przestrzeń, zapachy — wszystko jest inne, lepsze, bardziej kompatybilne ze światem pragnień. Uciec w miejsce ciche i ustronne, do lasu (który nie jest jednak wulgarną plantacją i fabryką drewna), nad morze, gdzie łagodność i dużo światła, ale takiego, które nie pali — to musi dobrze smakować. Tam musi być prawdziwe życie, pozbawione

cierni, koleców, ociążałości, tęsknoty i melancholii. Łatwe, wdzięczne, proste choć przecież twórcze, rozkoszne, bezproblemowe, pozostające w stanie nieupadłym i niezagrożonym. Gdzie jak nie tam? Jeśli tam jest tak jak tu — wszystko stracone i nie ma dokąd uciekać. Jeżeli jakkolwiek składnik zniechęconej, tutejszej terażniejszości będzie tam obecny, zainfekowana zostanie całość, nastąpi upadek w to samo, na jaw wyjdzie samooszustwo. Jednak nadzieja skłania do wiary, że fizyczny dystans, odległość jaką należy przebyć spowoduje wygubienie po drodze całej negatywności, będzie kwarantanną, po której czystość, niewinność wtórego początku i świeżego entuzjazmu zostanie przywrócona i umożliwi budowanie egzystencji na nowych całkiem fundamentach. Nowa zewnętrzność odświeży i odnowi zmurszałe wnętrze. Można i trzeba wystawić czas do wiatru i zacząć raz jeszcze — tym razem już bezbłędnie — żyć.

Jednak nie trzeba wielkiej przenikliwości, by pojąć, że tak rozumiana ucieczka ma słabe podstawy. Są wprowadzie miejsca, które emanują szczególnym urokiem, w których chciałoby się być (tak jak są takie, które nadają się jedynie do tego, by przez nie przemknąć, lub nawet i to nie), ale żadne nie rozwiązuje problemu egzystencji (a takie wysokie wymaganie ma spełnić ucieczka). Tak uciekając można się uwolnić jedynie od najdokuczliwszych wrzodów zewnętrznego ucisku. To, co znajduje się w środku zabiera się ze sobą, dlatego ulga ufundowana na inności jest tylko chwilowa. Mechanizm „opatrywania się” i wyplływania z

wnętrza tych samych co zawsze rzeczy jest niestety niezawodny.

Dlatego „do czego” ucieczki może być również rozumiane jako próba wejścia w inny stan. Uciec nie tyle w miejsce, co w stan: miłości, szaleństwa, twórczości, upojenia, boskiej niecierpliwości, wyobraźni, religijnego lub filozoficznego oświecenia. Wejście w niepowszedniość, nadzwyczajność Niebywałego polega na ściągnięciu innego świata tutaj. Jest ufundowane na idealistycznym założeniu, mówiącym, iż umysł konstytuuje świat i wszelka zmiana tego ostatniego stanowi jedynie refleks i reminiscencję przemian tego pierwszego. I tak, ucieczka w miłość romantyczną, w zakochanie miała by być odurzeniem emocjami, upiciem się własną endorfiną, adrenaliną (i Bóg jeden wie jaką jeszcze -iną lub -onem), które w dużych ilościach dają posmak metafizyczny, wyraźnie trącą Absolutem. Realność zostaje zniesiona, całkowicie przesłonięta obiektem afektu, utopiona w kolejnych, naprzemiennych erupcjach podniecenia, oszołomienia, uczuciowej mocy, prawdy i słodkiego niepokoju. Pojawia się nadzieja, że własną próżnię, niewystarczalność można by uzupełnić kimś innym, stworzyć nową zsyntetyzowaną jakość. Miłość wierzy w zbawienie przez drugiego, który ułoży, wyleczy, wygładzi, wyprostuje, co skrzywione, naprawi uszkodzone komponenty osobowości, zmiecie obmierzłą codzienność jak tajfun: ostatecznie i bez śladu.

Z kolei prawdziwe szaleństwo jest ucieczką udaną, choć niekoniecznie „gdzie” owej ucieczki jest godne pozazdroszczenia. Z pewnością umysł przechodzi tu na zasilanie rezerwowe, autogeniczne, o niskim poziomie kontroli i dużych wahaniami napięcia. Społecznie wytworzone „ja” nie ma tu już nic do gadania, stery samokontroli zostały utracone. Szaleństwo komunikuje ostateczną niezgodę i zerwanie z tożsamością i rzeczywistością i podmiotu. Tapnięcie, nieciągłość, skok obwieszczają ostateczne wyjście ze wspólnego świata, od którego nie ma odwołania — ściągnięcie z powrotem może być tylko na siłę, czyli farmakologiczne. Znowuż wyobraźnia jest projektem zniesienia realności przez przekształcenie — wzbogacenie treścią, eliminację mroku i uczynienie swoim. Imaginacja i twórczość, bliskie krewniaczki, powiadają, że nieakceptowalność świata wynika z zablokowania niezbędnych do życia kanałów kreacji i że ich udrożnienie przywraca uniwersum sens i wartość. Uwolniona potencja czyni byt innym — nie takie samo wszak drzewo widzi motłoch i artysta. W nieco słabszym wariantcie, wyobraźnia pozwala przynajmniej stworzyć alternatywny, wewnętrzny świat, miejsce ucieczki nie definitywnej i doraźnej, za to łatwe do utrzymania i przywołania. Wyobraźnia jest ostatnim schronieniem ludzi zagubionych, udręczonych i obcych światu.

Pewną odmianą ucieczki w wyobraźnię jest odejście w inne, nie teraźniejsze wymiary czasu: przeszłość lub przyszłość. Ani w jedną, ani w drugą wniść, rzecz jasna, się nie da, są to jedynie wyróżnione horyzonty marzenia, w których krajobrazy, sytuacje i ludzie zdradzają niejaki pokrewieństwo z realnością - choć w innych faktoriach wyobraźni zostaje ono niemal doszczętnie porzucone.

Ucieczki w niektóre stany (upojenie, wyobraźnia) uprawia się często, by nie rzec codziennie. Ich wadą jest krótkotrwałość i delikatność. Miłość i twórczość to znowu ulotne przebłyski oświetlające dni. Łatwo się stany traci, łatwo się ze stanów wypada (prócz wspomnianego szaleństwa). Pewne z nich (raczej już zresztą historyczne), jak niewzruszoność wypływająca z doskonałego dystansu lub religijne uniesienie, są trudne do osiągnięcia: wymagają wyrzeczeń, a ich pojawienie się pozostaje kwestią niepewną. Łatwo je także rozbić. Ostre słowo, groźny gest, przerażający obraz, smutny dzień i już po nich. Mogą się one również — z bliżej nieokreślonych przyczyn - same unicestwić. I najczęściej tak właśnie robią. Także bezwzględne wymogi dnia codziennego bez trudu obracają w perzynę subtelny, z trudem uzyskany opatrunek kojących wyobrażeń i treściwych stanów. Słowem, uprawiać niełatwą ich sztukę można w zaciszu, gdy los łaskawy. A przecież bezduszna rzeczywistość robi co chce: ludzkie wizje, kreacje i natchnienia często zniszczone zostają w zarodku. Pozostaje tylko odrobina popiołu, gnane przez wiatr kawałki nieziszczonych przyszłości, rozwiewające się miraż niepełnionego. Zresztą stany z natury swojej są chwilowe, nie stanowią solidnych szaniec, przemijają pozostawiając po sobie ziejące nudą i nicością połacie ogołoconej, półpustynnej wewnętrzności. Jedna wyobraźnia przeciw całemu światu to bój heroiczny i zapewne ostatecznie skazany na klęskę. Nie jest ona bowiem wszechmocna i długotrwałe zmaganie z codziennością w końcu ją wyniszcza. Wyobraźnia — urocza, lecz kapryśna — nie jest twierdzą, lecz zakątkiem.

Oto więc pojawia się ostatni *modus* ucieczki: ucieczka od śmierci w śmierć (bo tylko ta pierwsza oddala groźbę i perspektywę tej drugiej), w bezmiejsce, w unicestwienie, w mroźny bezmiar kosmosu lub bezgłośność materii nieorganicznej. Można pomyśleć sobie (zwłaszcza

zbyt długo patrząc w gwiazdy), że w tej zimnej próżni, spokojnej i nieskończonej jest ojczyzna, a to tutaj zamieszanie — to śmierć. Może faktycznie człowiek wypadł z zupełnie innej opowieści, a tą opowieścią jest uroczysty nastrój nieskończonej pustki, zwanej kiedyś Bogiem. Miał rację Pascal, że na ogół przeraża ona duszę, ale może to w duszy — co ciągle lgnie do wszystkiego i szlocha gdy nie dostaje — jest problem, nie w pustce. Może właśnie pozbywając się duszy osiąga się zbawienie przez Nicość, co nie krzywdzi nikogo i na której nie osiada żaden kurz. Zbawienie materii (lub energii) od świadomości unicestwienia cierpienie, które nie ma już gdzie mieszkać. Po świadomości pozostanie tylko dźwiękowa fala wypowiedzianych kiedyś słów, biegnąca w Nicość, coraz słabsza, rozproszona, w końcu i ona zniknie. Oto ucieczka totalna, nieodwołalna kontrakcja, zwinięcie tego, co się ongiś lekkomyślnie i bez planu rozwinęło.

Odruch ucieczki istnieje zawsze. Jest siłą odśrodkową, na co dzień równoważoną przez swą dośrodkową, zachłanną bliźniaczkę: lgnięcie do rzeczy i ludzi, do życia, przyzwyczajenie do istnienia. Pełna równowaga powoduje niezakłócone krążenie po tej samej orbicie — bez ucieczki, lecz w rozsądnym dystansie. Jednak czasem człowiek musi uciec, opuścić przed końcem przedstawienie. Jest oczywiście szansa na to, że łaskawe życie w obliczu owej konieczności nigdy nie postawi, ale trudno na to liczyć, tak jak w ogóle naiwnym jest oczekiwać na jego przychyłność. W każdym razie pozostaje ona archetypem lub, jeśli kto woli, egzystencjałem ludzkiego działania.

Bywa często tak, że ucieczka, chociaż nieodzowna do skutku nigdy nie dochodzi, bo paradoksalnie nie starcza na nią odwagi. Niestłusznie jednostronnie kojarzona z tchórzostwem, w istocie wymaga bowiem niemałego kurażu. Dlatego zawołanie uciekinierów powinno brzmieć: odwagi, biegnij! Na końcu nie ma wprawdzie ostatecznej nagrody, ale w pędzie kształty rzeczywistości są rozmyte, a wrażenia tylko momentalne. Jest w ucieczce radość zbiegłego z opresji, zrzuć ciężaru, głęboki oddech, upojne (nawet jeśli tylko chwilowe) poczucie wolności — oderwanie. I to już coś. Wystarczająco dużo, by uknuć jej plan.

Zobacz także te strony:

[Mój szalas na prerii](#)

#### **Bartosz Jastrzębski**

Ur. 1976. Wykłada filozofię i etykę w Dolnośląskiej Szkole Wyższej Edukacji i na Uniwersytecie Wrocławskim. Doktorat poświęcił filozoficznemu aspektowi poezji Blake'a (wyd. Wydawnictwo Naukowe DSW 2006). Wydał zbiór esejów zatytułowany "[Pająk. Szkice prawie filozoficzne](#)" (Wrocław 2007).

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 19-05-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5381) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5381>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty

JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)